

*We Wzdole Rządowym wierzono, że jeżeli do któregoś z domów weszła pierwsza kobieta, to znaczyło, że w gospodarstwie w nadchodzącym roku należy się spodziewać urodzin jałoweczki, natomiast jeśli mężczyzna - byczka, wierzono - jaki jest dzień wigilijny, taki będzie cały rok*



**Z**e świętami Bożego Narodzenia, a głównie z Wigilią związanych jest wiele zwyczajów, wierzeń i wróżb. Dawniej praktykowano je powszechnie. Zaledwie niektóre z nich przetrwały do chwili obecnej w pierwotnej lub nieco zmienionej formie. Przed wieczerzą wigilijną, na pamiątkę narodzin Pana Jezusa w stajence, wnoszono do izby słomę, którą stawiano w kątach, rozścielano na podłodze i zatykano za tragarzami. W wielu wsiach świątokrzyńskich tę słomę wynoszono po św. Szczepanie w pole, co miało uchronić uprawiane tu rośliny przed chwastami i szkodnikami. Również z tej słomy robiono powrośla, którymi obwiązywano drzewa owocowe wierząc, że będą one dobrze rodziły i zające nie będą obgryzać ich kory. Na słomie rozścielonej na podłodze kładł się gospodarz, brał proste źdźbła i rzucał na powalę. Wierzono, że tyle kop żyta zostanie zebranych w żniwa, ile źdźbeł utkwi w powale.

Przeważnie w wigilię przed południem, zawieszano u powały dorodną gałązkę świerkową lub jodłową tzw. „podłaźniczkę”, którą dekorowano ozdobami z opłatków tzw. „światami”, a także elementami zdobniczymi ze słomy i kolorowego papieru. Gdy z „podłaźniczki” bardzo szybko spadły igły wierzono, że w nadchodzącym roku będzie w tym gospodarstwie zły urodzaj. Następnie stały się popularne choinki w postaci uciętych wierzchołków świerków i jodeł, które wieszano u tragarza powały. Duże choinki oprawione w stojaki i ustawione na podłodze upowszechnić się zaczęły po II wojnie światowej. Choinka początkowo pojawiała się w dworach szlacheckich i domach mieszczańskich, a następnie w chałupach chłopskich. We wsiach kieleckich do tradycyjnych ozdób choinkowych należały: ptaszki, koszyczki, łańcuchy, aniołki, gwiazdki, zwierzątka, które wykonane były przeważnie ze słomy, kolorowego papieru, wydmuszek jaj. Oprócz tych ozdób na choinki zawieszano jabłka, orzechy, pierniki, cukierki i świeczki.

Wieczerzę wigilijną rozpoczynano z chwilą, gdy na niebie zabłyśła pierwsza gwiazda. Cała

rodzina siadała wówczas do stołu nakrytego białym obrusem, na którym umieszczone było siano przykryte białą chustą lub serwetką, a na nim znajdował się chleb i opłatek. Po odmówieniu modlitwy, lamano się opłatkiem i składano sobie życzenia. Następnie przystępowano do spożywania wieczerzy, na którą składały się wyłącznie potrawy postne, np. pierogi z kapustą, pierogi z grzybami, kluski z makiem, kapusta z grochem, barszcz z grzybami, kasza jaglana, ryba kompot z suszonych śliwek, jabłek bądź gruszek.



W Cisowniku (gm. Smyków) oprócz pierogów z grochem i kapustą, pierogów z grzybami, ryby, spożywano także pyzy ziemniaczane z grzybami i kapustą. Starym zwyczajem było zostawianie wolnego miejsca przy stole podczas wieczerzy wigilijnej dla niespodziewanego gościa. Siano na wigilijnym stole kładziono nie tylko na pamiątkę związaną ze stajenką bełtejską, ale także służyło do wróżenia. Z wyciągniętego spod serwetki źdźbła siana wróżono na temat urodzaju w polu - żółte źdźbło rokowało zły urodzaj, natomiast zielone - dobry. Po wieczerzy gospodarz szedł z opłatkiem (przeważnie kolorowym) włożonym w kawałek chleba i dawał je przeważnie bydłu

i owcom. Wierzono, że w wieczór wigilijny zwierzęta mówią ludzkim głosem. Nikt jednak nie próbował tego sprawdzić, bo to przyniosłoby mu nieszczyćście.

Z wigilią związane były różnorodne wróżby. W Kakoninie kawalerowie rzucali przez dach domu but i obserwowali w którą stronę poleciał: Tam, gdzie upadł, miała mieszkać jego przyszła żona. Wierzono, że jeżeli w wigilię do domu weszła pierwsza kobieta, sprawdzi ona na ten dom same niepowodzenia. W Podmachocicach (gm. Górno) tuż po jej wyjściu sypano na podłogę popiół, co miało zapobiec tym niepowodzeniom. Natomiast jeśli zjawił się w tym dniu pierwszy mężczyzna wierzono, że gwarantowany będzie dostatek i powodzenie tej rodziny, u której się pojawił. We Wzdole Rządowym wierzono również, że jeżeli do któregoś z domów weszła pierwsza kobieta, to znaczyło, że w gospodarstwie w nadchodzącym roku należy się spodziewać urodzin jałoweczki, natomiast jeśli mężczyzna - byczka. Wierzono także, że jaki jest dzień wigilijny, taki będzie cały rok. Wystrzegano się więc gniewu i kłótni. Wierzono także, że jeżeli w wigilię jest niebo gwiaździste, to kury będą nosły dużo jajek. Noszono w tym dniu w kieszeni pieniądze, aby przez cały rok go nie brakowało.

W wieczór wigilijny w niektórych wsiach kieleckich, kawalerowie malowali wapnem okna, drzwi bądź zewnętrzne ściany domów zamieszkałych przez panny. Również istniał zwyczaj robienia sobie innych kawałów, np. wciągano na dachy budynków wozy czy narzędzia rolnicze lub wyjmowano bramy i chowano w zakamarkach obejścia. Nie należało się obrażać na osoby, które to zrobiły. Przed północą gromadnie udawano się na pasterkę. Jedni szli pieszo, inni jechali saniami. Zabierano ze sobą motowidło nici, po powrocie do domu niemi tymi należało opasać ule, aby się pszczoły dobrze chowały.

Boże Narodzenie spędzano w gronie rodzinnym, w nastroju powagi. Nie odwiedzano się w tym dniu. Po przyjeździe do kościoła czas rezerwowano na rozmowy rodzinne i wspólne śpiewanie kołęd. W tym dniu nie wolno było wykonywać żadnych prac. Nawet jedzenie na ten dzień przygotowywano się już w wigilię.

W św. Szczepana święcono w kościele owies. Poświęcony mieszano z owsem przeznaczonym do pierwszego siewu wierząc, że spowoduje to dobry urodzaj. W Mominie (gm. Waśniów) i w innych wsiach kieleckich istniał zwyczaj obsypywania się po sumie w kościele owsem. W drugi dzień świąt wzajemnie się odwiedzano i bawiono.

Z Nowym Rokiem związane był zwyczaj obdarowywania się „Nowym Rokiem”, tj. świerkowym lub jodłowym drzewkiem albo tylko samymi gałęziami świerka, jodły lub jałowca, niekiedy przystrojonymi np. wstążeczkami czy kwiatkami z kolorowej bibuły. Zwyczaj ten występował m.in. w Borkowie (gm. Daleszyce), w Cisowniku (gm. Smyków) oraz w niektórych wsiach koło Stąporkowa (np. w Hucisku). W Borkowie wręczano takie drzewko szczególnie szanowanym gospodarzom,

składając im przy tym życzenia noworoczne. We wsiach koło Stąporkowa zerwane gałęzie w lesie o północy lub wczesnym rankiem noworocznym, odpowiednio przystrojone, zatykano pod powalą izby - najczęściej za środkowym tragarzem lub za ramą zawieszzonego na ścianie obrazu o tematyce religijnej. Również w Cisowniku w Nowy Rok wtykano za tragarze powały świeże gałązki - głównie sosnowe. Przeważnie pozostawały tam do następnego roku.

Ks. W. Siarkowski w „Gazecie Kieleckiej” z 1874 roku (nr 33) pisze, że w niektórych wsiach Kielecczyny: „Jest zwyczaj z pogańskich jeszcze pozostały czasów, noszenia do kościołów w dzień Nowego Roku na sumę gałązek zielonych choiny, które włościanie za pas wkładają, a za przybyciem ze świątyni do domu, zatykają za belki (...)”.

Wielką wagę przywiązywano do życzeń noworocznych - wierzono bowiem, że się sprawdzają. Życzono sobie głównie zdrowia, dobrego urodzaju, szczęścia. W noc sylwestrową obserwowano pogodę - jasna i spokojna noc wróżyła zdrowy rok i wszelki dostatek, a wietrzna - choroby i inne nieszczęścia.

Dawniej na wsi kieleckiej powszechny był zwyczaj kołędowania. Przeważnie od św. Szczepana do Trzech Króli, a niekiedy znacznie dłużej, wędrowały od chaty do chaty grupy kołędnicze z gwiazdą lub szopką oraz poprzebierane grupy starszej młodzieży z kozą, turońcem lub kobyłką, zwani „herodami” lub „turoniarzami”. Prezentowali oni swoje widowiska nie tylko w tej miejscowości z której pochodzili, ale także we wsiach sąsiednich. Kołędnicy chodzący z gwiazdą czy szopką - zwykle chłopcy w wieku szkolnym, śpiewali przeważnie najbardziej popularne kołеды np. „Wśród nocnej ciszy”, „Do szopy hej pasterze”, „Bóg się rodzi”. Natomiast „herodzi” i „turoniarze” prezentowali barwne widowiska związane z narodzeniem Pana Jezusa, często z towarzyszeniem muzyki. Elementy kołędnicze (gwiazdę, szopkę, kozę, kobyłkę czy stroje), wykonywali przeważnie sami kołędnicy, niekiedy przy pomocy starszych osób - z dostępnych materiałów (papieru, tektury, drewna, „złotka”, tkanin, skór). W skład grupy „turoniarzy” wchodził np. w Kakoninie (gm. Bieliny) turoń (zwany „kłopacem”), czasem konik (zwany „kobelką”), dziad - który zbierał pieniądze oraz grajek ze skrzypcami. W Mąchocicach (gm. Masłów) najczęściej grupa ta składała się z turońca, śmierci, Żyda, Żydówki, aniołów, diabła, dziada, czasem ułana i króla Heroda. Zespół kołędniczy z Dębskiej Woli (gm. Morawica) był czasem bardzo liczny, złożony z anioła, diabła, śmierci, króla Heroda, marszałka, Turka, Żyda, dziada, ułana i czasem turońca lub kozy. W Makoszynie (gm. Bieliny) chodzono z kobyłką, dosiadaną przez dziada, w towarzystwie Żyda i śpiewaków. W chatach zamieszkałych przez panny, oprócz zaplanowanego widowiska, turoń dodatkowo tańczył z dziewczyną. Po zakończonym przedstawieniu, gospodarze wręczali kołędnikom trochę pieniędzy czy coś do zjedzenia. Zdarzało się bardzo często, że w trakcie widowiska diabeł lub koza ganiali po izbie panny i dzieci. Obecnie zwyczaj kołędowania na wsi kieleckiej jest kultywowany przeważnie przez zespoły ludowe, koła gospodyń wiejskich i uczniów niektórych szkół. Również dzięki organizowanym przez niektóre domy kultury przeglądom zespołów kołędniczych, mamy możliwość zapoznać się z tą piękną tradycją.

**Edward Traczyński**

fot. archiwum